

GAZETKA DLA DZIECI.

Najserdeczniejsze życzenia wesołych Świąt zasyła Wam, kochane dzieci, nowa redaktorka.

Hołd Pastuszków.

Już pierwsza gwiazdka na niebie świeci.
Hej pastuszkowie, hej miłe dzieci!
Do złóbka niechaj każdy pobieży,
Ot, Pan Zastępów na sianie leży,
Niby maleńki, cichy, spokojny,
A taki wielki i taki hojny!
Co kto ma w sercu, co kto ma w duszy,
Dzieciatko Boże, wszystko dać może!

I ten, co szczęśliw, i ten, co płacze,
Komu dał Pan Bóg życie tułacze,
Komu sierocą przeznaczył dołę,
Niechaj tu przyjdzie spowiadać bóle.
Bo choć maleńki, cichy, spokojny,
On bardzo wielki i bardzo hojny!

Co dzieci dostały na Gwiazdkę.

— Co ja też dostanę na Gwiazdkę? — myślała sobie Salunia.

I przechodząc koło sklepów z zabawkami, przypatrywała się i mówiła:

— Taką dużą lalkę z włosami od cici — moja nawet ładniejsza, niż ta, co tutaj stoi w różowej sukience.

— Łóżeczko dla lalki mam, kuchenkę i gospodarstwo także mam — myślała dalej.

I nagle zwróciła się do braciszka Zygmuśa i spytała:

— A ty, co byś chciał dostać na Gwiazdkę?

— Ja... ja... — mówił, jękając się Zygmus.

A w końcu rzekł:

— Eh, nie powiem!

— A to ładnie, mieć takie tajemnice! — zawołała Salunia.

— Bo ty zaraz wszystko wygadasz! — mówił Zygmus.

— Czy to je jestem papla? — oburzyła się Salunia.

I kto wie, byłoby może przyszło do kłótni, ale mama, która rozmawiała dotąd z jakąś panią, zwróciła się i rzekła:

— Dzieci, idziemy już do domu.

Zygmus i Salunia szli naprzód, a mama za nimi.

Zaraz też Salunia poczęła:

— Ja to sama nie wiem, cobym chciała dostać, tyle już mam zabawek!

— Eh, co tam zabawki — rzekł z lekceważeniem Zygmus.

— A co? — spytała Salunia.

— Ja, to bym chciał dostać konika — odrzekł Zygmus.

— Masz przecież konika.

— Co mi tam taki koń nieżywy, tylko wypechany! — odpowiedział Zygmus.

— To także zabawka, ja chciałbym mieć żywego konia! — dodał.

— Żywego konia... fiu, fiu! — mówiła, zamyślając się, Salunia.

— To zupełnie tak samo, ja gdybym ja chciała dostać żywą lalkę.

— Wcale co innego, bo konie żywe są, a lalek żywych niema — odrzekł Zygmus.

W tej chwili dzieci weszły do domu i rozmowa się przerwała.

Ale Salunia wciąż łamała sobie głowę, co

ona dostanie na Gwiazdkę, a Zygmus myślał o żywym koniku.

Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia, a Salunia myślała sobie:

Nareszcie dowiem się, co dostanę na Gwiazdkę!

Zygmus zaś tylko westchnął i rzekł:

— Wiem, że nie dostanę konika!

— Skąd wiesz? — spytała siostra.

— Bo mama kazała zanieść drzewko do tatusia pokoju i tam je ubiera — odrzekł chłopiec.

— To i cóż? — pytała dalej Salunia.

— Jakaś ty dziecinna, przecież konia do pokoju nie wprowadzą — mówił Zygmus z zasmuconą miną.

— Prawda! — przyświadczyła Salunia.

— A więc, gdziebyś postawił konia, gdybyś go dostał? — spytała.

Teraz Zygmus się zamyślił i rzekł:

— Prawda, nie pomyślałem o tem.

I westchnął.

A potem tak sobie rozważał:

— Dla konia nie tylko trzeba stajni, ale trzeba mu jeść dawać, trzeba także stangreta, któryby konia czyścił i jeść mu dawał.

— Nie mogę się spodziewać, żeby mi rodzice dali podarunek, z którym tak dużo kłopotu — myślał sobie dalej.

— I tyle kosztuje! — dodał.

— Już wiem, gdy urosnę, będę dużo umiał, zapracuję wtedy i kupię sobie konika!

I tak się ucieszył tą myślą, że aż podskoczył z radości.

Ucieszył się też jeszcze więcej, gdy dostał na Gwiazdkę śliczną książkę z obrazkami i ojciec mu powiedział, że w tym roku pójdzie już do szkoły.

Salunia za to skrzywiła się i zrobiła minę bardzo niezadowoloną, gdy dostała przybory do szycia, a mama jej rzekła:

— Masz tak dużo zabawek i tak niemi nie lubisz się bawić, że teraz będziemy codzień szyc i z pewnością lepiej ci czas przejdzie.

Salunia teraz codzień siedzi, kraje i szyje dla lalek, a Zygmus czyta książkę i bardzo się dobrze uczy. Z pewnością, gdy urosnie, zapracuje sobie i kupi konika.

Boże drzewko.

Boże drzewko... na około tysiące gwiazd się jarzy,

Tysiące błysków, światełek migotliwych świeci —

Po zielonych gałązkach złote wiszą sieci,
Srebrne nitki, jabłuszka z rajskich wirydarzy,
Przed drzewkiem w upojeniu stoją małe dzieci
I patrzą na cud ten — każde dziecko marzy,
Bo oto z gwiazd, z zielonych smerkowych wachlarzy

Srebrzysty, biały anioł cicho ku nim zleci.

Oto frunął, przepłynął cały w śnieżnych puchach,

I na wiotkich, leciuchnych gałązkach choinki
Pozawieszał kosztowne, cudne upominki,
I biegną wszystkie dzieci, a w ich żwawych ruchach,

Drży radości i szczęścia bezmiernego fala,
I wstęga złotych marzeń dusze ich okala.

Zygmunt Różycki.

Przysłowia i zdania.

- Czyniąc dobrze, nie bój się nikogo.
- Pilność nigdy bez nagrody.
- Mało, a dobrze.
- Grzeczność wszędzie przyjemna.
- Miej nad każdym stworzeniem miłosierdzie.
- Powoli najdalej zajdziesz.
- Przyjaźń lepsza, niż złoto.
- Mściwy dwa razy traci.
- Jaka praca, taka płaca.
- Staropolska jest to cnota, przed nikim nie zamknę wrota.
- Kto osładze los bliźniego, skarbi łaskę Wszechmocnego.

Kto jest bogaty.

— Ach, żebym to ja miała dużo pieniędzy! — mówiła Andzia — kupiłabym sobie zaraz prześliczną lalkę — ale cóż, nie mam na to! Mama nie ma dużo pieniędzy, biedni jesteśmy.

— Sama nie wiesz, co mówisz Andziu — rzekła starsza siostra — nie jesteśmy biedni, bo mamy wszystko, czego człowiek potrzebuje.

— Tak, ale nie mogę przecież kupować wszystkiego, co mi się podoba?

— Bo tego nikt nie może, ale przekonam cię zaraz, że masz ogromne skarby.

— Ja? — zawołała Andzia.

— Tak — masz ojca i matkę — pomyśl, ile to dzieci nie ma rodziców. Czybyś ich oddała za największy majątek?

— Ach, nigdy, nigdy! — zawołała Andzia.

— To jeden skarb, a drugi — zdrowie. — Przypomnij sobie Stasię. Bardzo jest bogata i cóż jej z tego, kiedy chodźć nie ma siły i w wózku ją wożą. Czy wolisz jej pieniądze i zabawki od swojego zdrowia?

— O, nie! — szepnęła Andzia.

— Widzisz. Masz zdrowe nogi, nie jesteś kulawa, doskonale oczy, silne ręce do pracy, dobrych rodziców, oni opiekują się tobą i niczego ci nie brakuje, więc jesteś szczęśliwsza od niejednej dziewczynki, która ma więcej od ciebie zabawek i pieniędzy.

— To prawda — rzekła Andzia.

— Jak myślisz teraz, Andziu — kto jest naprawdę bogaty?

— Kto ma dobrych rodziców, zdrowie, rozum i chęć do pracy — zawołała Andzia — teraz to doskonale zrozumiałam.

O gwiazdeczko! coś świeciła

Nad stajenką tam,

Powiedz gwiazdko miła,

Powiedz gwiazdko nam:

Kto ci mleczne wskazał drogi,

Żeś przebyła świat,

I przed Boży tron ubogi

Mędrcom słała ślad?

Wszechmogący Stwórca ziemi

Życie we mnie wlał,

I drogami błękitnymi

Do Betlejem słał.

Bo jak Anioł wiódł pasterzy

W Betlejemski próg,

Tak przezemnie wieść się szerzy,

Gdzie zrodzony Bóg.

Betlejemską gwiazdko złota,

Błyśnij pośród nas,

Gdzie brak wiary i niecnota

Serca mieni w głąz.

Świeć i prowadź do kościoła

Wśród ciernistych dróg,

Tam nas czeka, tam nas woła

Ojciec nasz i Bóg.